

## „Świtezianka”

14 stycznia 1989, Grodno. Gościliśmy polski dziecięcy zespół folklorystyczny z Litwy „Świtezianka”. Sala była pełna. Wszyscy zauroczeni.

### Na dywanik do Kijowa

Luty 1989, Grodno. Otrzymałem od Marii Marandy i przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, Czesława Noniewiczza, zaproszenie na Dni Grodzieńszczyzny w Białymstoku. Napisałem raport z prośbą o pozwolenie na wyjazd. Dowództwo wysłało telegram do Okręgu i do Kijowa, zawierający jednak nie prośbę, lecz zawiadomienie. Na dodatek załączono informację, że jakoby powiedziałem, że zwrócę się w tej sprawie do Moskwy, jeśli nie dostanę zgody, co spowodowało oburzenie w Okręgu i pilnie wezwano mnie do Kijowa. Z Grodna do Brześcia jechaliśmy samochodem, następnie pociągiem do Kijowa. Wszystko załatwił dowódca. Po tym, jak błyskawicznie mnie wyekspediowano do Kijowa i po zmartwionej twarzy dowódcy domyśliłem się, że otrzymali za mnie potężną burę.

W Kijowie na rozmowę wezwał mnie dowódca wojsk generał-major Stus. Obecni byli również dowódca sztabu generał-major Sagajdak, szef wojskowego kontrwywiadu generał-major Marinin, naczelnik wydziału politycznego pułkownik Babanskij, naczelnik działu kadr pułkownik Szugalij i naczelnik łączności Okręgu pułkownik Zajec. Rozmowę rozpoczął generał Stus. Leżały przed nim moje akta osobiste. Zaczął od mowy, że to ja sam niszczę swoją karierę, a mam wspaniałe perspektywy, itd. W końcu oświadczył, że nie ma prawa pozwolić na mój wyjazd do Białegostoku. Nie była to prawda, bo takie prawo miał. Starał się załatwić sprawę polubownie: ja zrezygnuję z pracy społecznej w Stowarzyszeniu, a oni postawią kropkę w sprawie poprzedniej mojej działalności polskiej. Jakby niczego nie było. Będę mógł dalej robić karierę służbową.

Moja zdecydowana odpowiedź, że będę nadal działał w Stowarzyszeniu, spowodowała straszny gniew wszystkich obecnych. Szczególnie rozsierdził się generał Marinin. Mówił dużo i od rzeczy, ale najbardziej zaskoczyły mnie jego słowa, że „dzisiaj spotykam się z polskimi dziennikarzami, jutro zacznę spotykać się z węgierskimi i czeskimi i nie wiadomo, dokąd w ten sposób zajdę”. Z jego wypowiedzi wynikało, że ani Polacy, ani Węgrzy czy Czesi nie są naszymi przyjaciółmi. Słuchałem tego i myślałem – o jakiej pierestrojce w wojsku można było mówić, co może zrobić Gorbaczow ze swoimi zwolennikami, skoro otaczają go tacy stalinowcy. Było im po prostu żal mijających czasów.

Obecny na spotkaniu bohater Związku Radzieckiego, Babanskij, w ogóle nie wiedział, jak się zachować, co robić i jak się odzywać. Jedyne na co się zdobył, to oświadczenie: „Rozmawiałem z pierwszym sekretarzem Komitetu Obwodowego w Grodnie, powiedział, że to Towarzystwo utworzyliście wy,

z waszej inicjatywy, że jest ono niepotrzebne obwodowi, że wystarczyło im Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej”.

Za to naczelnik kadr pułkownik Szugaliy zaproponował, abym odszedł do cywila, gdyż moja praca społeczna i służbowa są nie do pogodzenia. Oczywiście mógłbym to zrobić. Jednak służyłem przez 20 lat i odejście w tej chwili pozostałoby mnie bez środków do życia. Czy to nie będzie łaska dla nich z mojej strony? Nie, wiedziałem, że tego nie należy robić.

Rozmowa trwała prawie trzy godziny i zakończyła się decyzją, że zostałem pozbawiony dostępu do pracy z dokumentami szczególnej wagi i ściśle poufnymi, a także przeniesiony na inne stanowisko służbowe do innego miejsca. Ja oświadczyłem z kolei, że zwrócę się w tej sprawie do Gorbaczowa. Na tym nasze spotkanie skończyło się.

Przez całą drogę powrotną myślałem, jak mam żyć dalej. Rezygnacja z pracy w Stowarzyszeniu w tak trudnym momencie, na początku działalności, byłaby z mojej strony zdradą sprawy polskiej i zniechęciłaby moich rodaków do walki o nasze prawa narodowe. Wielu uważałoby ten fakt za zamach na naszą organizację ze strony władz. Nie widziałem także nikogo, kto mógłby mnie zastąpić. Wraz z moim odejściem rozpoczęta praca zostałaby zredukowana, wszystko by się rozleciało.

Nie mogłem szczerze opowiedzieć o wszystkim żonie, bo dla niej mój dylemat byłby prawdziwą tragedią, przecież i tak ciężko przeżywała wszystkie moje konflikty. Znajdowałem się w sytuacji potrójnie trudnej i wszyscy wywierali na mnie nacisk: dowództwo, niektórzy członkowie Stowarzyszenia nie wierzący w szczerą moją działalność i żona.

Sytuacja jest ciężka, pomyślałem, ale trzeba żyć i pracować.

## **Do Zakopanego na Igrzyska**

*Luty 1989, Grodno.* Z ogromnym trudem, pokonując liczne przeszkody, wysłałem na Igrzyska Zimowe do Zakopanego delegację sportową Stowarzyszenia, w składzie: Ryszard Kleczkowski, Antoni Pacenko, Scholastyna Eliaszewicz.

## **Na wariackich papierach**

W 1988 roku po raz pierwszy w historii ZSRR liczna grupa Polaków z Litwy wyjechała na studia do Polski. Kiedy Polacy na Litwie wyjeżdżali na studia, my, na Białorusi, dopiero tworzyliśmy nasze Stowarzyszenie i przez to nie mogliśmy być partnerami w tej akcji dla strony polskiej. Na początku 1989 roku konsulat generalny PRL w Mińsku zaproponował naszej organizacji dokonanie rekrutacji wśród młodzieży polskiej i wytypowania 40 osób na studia do Polski.

W tej sprawie nie było żadnego porozumienia ani pomiędzy rządami PRL i ZSRR, ani pomiędzy konsulem i władzami centralnymi w Mińsku.

Myśmy też nie mieli tej propozycji na piśmie. Konsulat poprosił, aby do komisji rekrutacyjnej został wprowadzony ktoś z miejscowych władz. Gdy przedstawiłem sprawę wyjazdu młodzieży polskiej na studia władzom oświatowym w Grodnie, ich oburzenie nie miało granic. Potraktowano to jako kolejną ingerencję Polski w sprawy wewnętrzne ZSRR i powiedziano, że nikogo do Polski nie wypuszczają.

Nie była to groźba bez pokrycia. Los każdego obywatela ZSRR był wyłącznie w rękach władzy. Żaden z nas nie miał swobody wyjazdu za granicę. Paszport zagraniczny można dostać w milicji tylko za przyzwoleniem władz. Jak więc zrealizować tak korzystny dla nas pomysł? Niewątpliwie wszystko ma być pomyślane tak, żeby drogą walki wymusić na władzach pozytywną decyzję. Strona polska, po nieudanych pertraktacjach z władzami białoruskimi, również na to liczyła.

W drugiej połowie lutego 1989 r. zawiadomiłem władze oświatowe w Grodnie, że będziemy prowadzić rekrutację młodzieży na studia i poprosiłem o delegowanie ich przedstawiciela do wspólnej komisji. Mimo oporów przedstawiciel został wyznaczony. Spośród dość licznej grupy młodzieży polskiej wybraliśmy 40 osób, które miały pierwszy raz po 1939 roku wyjechać na studia do Polski. Obecność przedstawiciela władz w komisji rekrutacyjnej pozwalała spodziewać się, że w przyszłości można będzie nazwać tę akcję wspólną i wykorzystać w walce przeciwko tymże władzom.

I tak, nie mając żadnych papierów dotyczących studiów w Polsce i poparcia władz białoruskich, podjęliśmy walkę o prawo naszej młodzieży do uzyskania wykształcenia w Polsce.

### **Pierwszy raz po polsku**

*21 luty, 1989, Grodno.* Dzisiaj zadzwonił Władek Małaszkiwicz i przypomniał mi o naszej pierwszej audycji w języku polskim w lokalnej rozgłośni radiowej.

Wieczorem o 22.30 cała rodzina zebrała się wokół radioodbiornika, który postawiliśmy na stole kuchennym. Słuchaliśmy z ogromnym wzruszeniem. Były to pierwsze efekty aktywnej działalności Stowarzyszenia.

„Pięknie” występowała Maria Biriukowa, sekretarz Komitetu Obwodowego Partii, podkreślając, że dzięki partii i leninowskiej polityce narodowościowej... itd. Jakiej? Która doprowadziła nas do wynarodowienia?

Ciekawe, czy powstanie tej audycji doszłoby do skutku bez aktywnego udziału Stowarzyszenia i Władka Małaszkiwicza?

### **Niezadowolony generał**

*7 marca 1989, Mińsk.* Pilnie wezwano mnie i Nadieżdę Anatoliewnę Truchanowicz, zastępcę przewodniczącego Obwodowego Funduszu Kultury, do

Mińska na posiedzenie Prezydium Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Razem z nami byli Jan Rytwiński, Aleksander Kołyszko i Kazimierz Choder. Wysłuchano informacji o wynikach naszej pracy. W posiedzeniu uczestniczył pracownik polityczny Mińskiego Wydziału Operacyjno-Wojskowego, oczywiście incognito.

Po zebraniu zostałem wezwany do mojego przełożonego w Mińsku, generała Gienadzija Wiesielowa. Sens jego wypowiedzi sprowadzał się do tego – kiedy wreszcie rzucę tę działalność.

### **Pamięć o Zofii Nałkowskiej**

*30 marca 1989, Grodno.* Na Uniwersytecie Grodzieńskim odbyła się prezentacja książki Swietłany Musijenko o Zofii Nałkowskiej. Ambasadę Polski w ZSRR reprezentował dyrektor Centrum Informacji i Kultury, Stanisław Mikulski.

Zabrałem głos i powiedziałem otwarcie, że żałuję bardzo, że tej książki nie napisał Polak, i że oddając hołd autorce, podkreślamy bolesny fakt, że nie ma na Grodzieńszczyźnie wykształconej polskiej inteligencji.

Wieczorem w Domu Kultury Chemika odbyło się spotkanie członków Stowarzyszenia ze Stanisławem Mikulskim.

### **Budzenie świadomości narodowej**

*Kwiecień 1989, Grodno.* Gościliśmy polskie zespoły pieśni i tańca „Wilija”, „Wileńszczyzna” i „Solczanie” z Litwy. Ich przyjazd to dodatkowy impuls do naszej pracy, będzie sprzyjał dalszemu budzeniu świadomości Polaków na naszych terenach.

### **Na obrady do Moskwy**

*10 kwietnia 1989, Moskwa.* Odbyło się posiedzenie Prezydium Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. W sprawie problemów Polaków w republikach radzieckich zabrali głos Jan Sienkiewicz z Litwy, Stanisław Szałacki z Kijowa i ja.

11 kwietnia wszystkich uczestników posiedzenia zaproszono do kierownika sektora Polski w Wydziale Międzynarodowym KC KPZR, Witalija Swietłowa. Dokładna kontrola przepustek przy wejściu, a także kontrola dokumentów przez pracowników KGB. Siła kierownicza pozbawiła swój naród swobodnego dostępu do siebie. W imię czego? Żeby utrzymać się przy władzy. Chcą żyć według zasady – im mniej wiesz, tym lepiej śpisz.

Odmówiono wejścia Janowi Sienkiewiczowi, gdyż nie miał przy sobie dowodu osobistego. Był to oczywiście pretekst. W istocie sprawa miała się ina-

czej. 10 kwietnia na spotkaniu w Ambasadzie PRL Jan wznosił toast za wszechzwiązkową organizację Polaków, którą proponował utworzyć już 15 kwietnia na Zjeździe Polaków w Wilnie. Zalecono, aby w czasie wizyty w KC odizolować Janka od reszty delegacji, a nas przekonać, że powołanie takiej organizacji jest przedwczesne. Tak więc to oni chcieli decydować za nas, jak mamy żyć. W tej sytuacji to ja w KC przedstawiłem wszystkie problemy, które nurtują nas, Polaków na Grodzieńszczyźnie. Obiecano nam poparcie.

### **Zjazd Założycielski Związku Polaków na Litwie**

*15-16 kwietnia 1989, Wilno.* Delegacja Stowarzyszenia brała udział w pracach pierwszego Zjazdu Związku Polaków na Litwie. Forum zorganizowano na wysokim poziomie. Zapoznałem się z wieloma działaczami polonijnymi i dziennikarzami. Z Grodna do Wilna jechałem razem z Tadeuszem Samborskim, stałym korespondentem „Dziennika Ludowego” w Moskwie. Interesujący i oddany naszej sprawie człowiek.

Zjazd określił zadania, które stoją przed Polakami w ZSRR. Na Białorusi jesteśmy, niestety, o 40 lat do tyłu w porównaniu z Polakami z Litwy. Jak to wszystko nadrobić w krótkim czasie?

### **Z wizytą w Polsce**

*18-24 kwietnia 1989, Warszawa.* Sprawa mojego wyjazdu ciągnęła się długo i do ostatniego dnia nic nie było wiadomo. Dopiero interwencja kierownictwa Ogólnozwiązkowego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej umożliwiła mi wyjazd, lecz pod pewnymi warunkami. 15 kwietnia zebrano wszystkich oficerów i podoficerów, aby „zatwierdzić moją charakterystykę” na wyjazd za granicę i to w momencie, kiedy w kraju podjęto decyzję o uproszczeniu formalności w tym zakresie. Do charakterystyki mojej wpisano kilka zdań oceniających mnie krytycznie. Jak powiedział szef Wydziału Politycznego, po to, by zabezpieczyć się na wypadek, gdyby coś niedobrego strzeliło mi do głowy podczas mojego pobytu za granicą.

18 kwietnia rano, w czasie sprawdzania paszportów na przejściu granicznym, podoficer uprzejmie poprosił, abym zaczekał. Sam w tym czasie połączył się z dowódcą i sprawdził, czy rzeczywiście wyjeżdżam za granicę. Pół godziny później przyszedł kapitan i przeprosił, tłumacząc się, że jego podwładni wzięli mnie za podstawionego w celach szkoleniowych „naruszyciela” granicy. Jeszcze dwukrotnie podoficerowie w pociągu pytali, czy przypadkiem ich nie kontroluję.

I oto wreszcie Warszawa. Pierwszy raz jestem w stolicy Polski. Nowe spotkania, nowe znajomości. Przyjęto nas w Zarządzie Głównym TPPR, w Radzie PRON, w Towarzystwie „Polonia”, w KC PZPR i u biskupa Jerzego Dąbrowskiego.

W Towarzystwie „Polonia” panują bardzo serdeczne stosunki. Jest to zasługa jego sekretarza generalnego, Józefa Klasy.

Ten wyjazd pozwolił mi na wymianę doświadczeń z kolegami z innych republik. Otrzymaliśmy ofertę pomocy w podjęciu studiów w Polsce przez naszą młodzież oraz zorganizowania kolonii dla naszych dzieci.

Nie wiem, czy byłem jedyną osobą, która miała takie wrażenie, że PZPR traci w Polsce swoją kierowniczą pozycję, a dowodem tego jest „okrągły stół”. Kraj czekają ogromne zmiany polityczne. Inaczej w dzisiejszym świecie być nie może. Polska zapoczątkuje epokę wielkich przemian w Europie Wschodniej.

### **Cios poniżej pasa**

*25 kwietnia 1989, Grodno.* Dowódca jednostki, pułkownik Wasilij Mor-kowkin, poinformował mnie dzisiaj, że Naczelne Dowództwo Wojsk Ochrony Pogranicza ZSRR pozbawiło mnie prawa dostępu do dokumentów szczególnej wagi i poufnych. Teraz zgodnie z prawem należałoby mnie zwolnić ze stanowiska i przenieść w inne miejsce. Niedługo potem zadzwonił dowódca łączności Okręgu, pułkownik Zajec i wyjaśnił, że mam pozostać na miejscu, ale bez prawa dostępu do dokumentów. Oznaczało to, że pewna część moich podwładnych mogła mnie ignorować, jako że nie miałem nawet prawa wejścia do ich gabinetów. To kolejny cios we mnie. A więc wtedy w Kijowie nie były to tylko pogróżki. Postanowiłem nie dać się.

W listopadzie ubiegłego roku wezwał mnie na rozmowę podpułkownik Michaił Ruban, szef wojskowego kontrwywiadu. Rozmowę ze mną rozpoczął od pytania: „W jakie g... wlałeś?” Ostro mu przerwałem. Dalsza rozmowa miała nieco inny przebieg. Chciał ode mnie informacji o Stowarzyszeniu i wyczułem, że był nawet pewien, iż skłoni mnie do współpracy.

Musiałem dać mu do zrozumienia, z kim ma do czynienia. Nigdy w życiu nie stoczę się do poziomu tych szumowin, które pracują dla niego. Był to koniec naszej rozmowy. Od tamtego czasu robił wszystko, aby mnie skompromitować. Decyzja o pozbawieniu mnie dostępu do dokumentów – to jego robota. Powiedział mi o tym człowiek wtajemniczony w sprawę.

### **Muzeum Zofii Nałkowskiej**

*16-17 maja 1989, Grodno.* Uroczyste otwarcie Muzeum Zofii Nałkowskiej na Uniwersytecie Grodzieńskim i odsłonięcie tablicy pamiątkowej na kamienicy przy ulicy Akademickiej, w której mieszkała pisarka,

Bez takich ludzi jak Swietłana Musijenko nie można byłoby tego zorganizować. Pod jej i moim adresem było dużo pretensji, że tablica nie jest w języku

polskim. Uwaga istotna, ale Stowarzyszenie zbyt późno włączyło się do tej sprawy. Z czasem trzeba będzie naprawić ten błąd.

### **Dzieci własnością partii**

*12 czerwca 1989, Grodno.* Partia za żadną cenę nie chciała puścić naszych dzieci za granicę. W Komitecie Obwodowym Partii w gabinecie Walentyna Tarancieja stoczyliśmy prawdziwą walkę o wyjazd dzieci na wypoczynek i naukę do Polski. Razem z Ryszardem Kacynem reprezentowaliśmy Stowarzyszenie, ze strony władz udział wzięli Władzimir Artiuch, Aleksiej Sawczyk, Kławdzija Kulik. Byli oburzeni naszą samodzielnością. Główny powód – kto pozwolił nam decydować o wyjeździe dzieci za granicę. Najbardziej niepokoi ich fakt, że wraz z powstaniem PSKO im. Adama Mickiewicza tracili pełną kontrolę nad naszą młodzieżą.

Nie podjęto żadnej decyzji. Pierwsza grupa dzieci powinna wyjechać 4 lipca.

### **Wrogie Stowarzyszenie**

*27 czerwca 1989, Grodno.* Dzisiaj rozpoczęły się manewry. Dowódca sztabu podpułkownik Władzimir Akimow prezentując sytuację na odcinku grodzieńskim, wymienił Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza jako przykład organizacji, która może być wykorzystana przez wroga. Najbardziej dziwi fakt, że takie informacje nadeszły z Kijowa i były podpisane przez dowódcę wojsk, generała Stusa. Jasne, że to była gra wojenna, ale poczułem się oburzony i w obecności wszystkich oficerów i podoficerów wyraziłem swój sprzeciw wobec takiego traktowania mojej organizacji. Zażądałem przeprosin.

Komendant zameldował o wszystkim dowódcy i znowu wezwano mnie do Kijowa. W dniach 27-29 czerwca przetrzymywano mnie w sztabie w Kijowie. W tym czasie manewry trwały. Dowódca Wydziału Politycznego, bohater Związku Sowieckiego, pułkownik Babanskij, nawet nie pofatygował się, aby mnie w międzyczasie wezwać i porozmawiać. Niestety, bezmyślni i obojętni ludzie nie są rzadkością w armii, a Babanskij jest ich ozdobą. Na dodatek ma wkrótce zostać generałem.

29 czerwca o 10.00 wezwano mnie do punktu dowodzenia. Dowódca powitał mnie przyjaźnie i rozpoczął rozmowę od usprawiedliwienia się i wyjaśnienia mi, jak dobre więzi łączą go z Polakami, między innymi z generałem Stromikiem. W istocie chodziło o zatuszowanie konfliktu. Kiedy udzielono mi głosu, wyraziłem swoje niezadowolenie z tego, co ze mną wyprawiano. Co usłyszałem? Dowódca stracił opanowanie. Gniewnie przypominał mi, że każdy dokument przez niego podpisany jest dla mnie, jako wojskowego, rozkazem do wykonania i nie może podlegać wątpliwościom. Okazało się też, że moi przełożeni są nastawieni bardzo wrogo wobec „Solidarności” w Polsce. A jednak czułem,

że epoka „starców” odchodzi pomalą w zapomnienie, nadchodzą czasy młodych i właśnie „Solidarności”.

### **Główny ideolog poddaje się**

*30 czerwca 1989, Grodno.* Razem z Ryszardem Kacynem byliśmy u sekretarza Obwodowego Komitetu Partii do Spraw Ideologii, Marii Biriukowej – problem ten sam. Trzy godziny dyskusji i szala zwycięstwa przeważyła na naszą korzyść. Dobrze, że wcześniej wyrobiliśmy wszystkie dokumenty. Na załatwienie paszportów został tylko jeden dzień – 3 lipca. Mam nadzieję, że dzieci wyjadą w porę. 4 lipca w Białymstoku będą na nie czekały autokary.

### **Adam Mickiewicz w Lidzie**

*2 lipca 1989, Lida.* Razem z Zygmuntem Piełuciem, Włodzimierzem Małaszkiwiczem i Nataszą braliśmy udział w uroczystościach odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Lidzie. Jest to wydarzenie historyczne. Po raz pierwszy po 17 września 1939 r. w uroczystości poświęcenia pomnika mógł wziąć udział ksiądz. Oczywiście nie udzielono nam na to oficjalnej zgody. Ryzyka podjął się ksiądz Lech Grałek z Polski.

Ogromny wkład w dzieło odsłonięcia pomnika wniosła rodzina Pacynów – ksiądz Stanisław, Stanisław i Grażyna Pacynowie. Aktywnie uczestniczyły rodziny Kołyszaków, Choderów oraz członkowie Zarządu Oddziału Stowarzyszenia w Lidzie. Przyznać trzeba, że pomysł z pomnikiem mógł być zrealizowany również dlatego, że merem Lidy jest świątły Białorusin, nowocześnie myślący, Siamion Domasz.

### **Na wakacje do Polski**

*4 lipca 1989, Grodno.* Sprawa wyjazdu grupy dzieci została rozstrzygnięta pozytywnie. Na dworcu zwróciłem uwagę, że żaden z rodziców nie mówi do dzieci po polsku. Jest to jeszcze jeden dowód wynarodowienia Polaków i stawia przed nami ogromne zadania.

Po raz pierwszy w życiu do Polski jedzie mój syn Feliks. Chciałbym, żeby stała się dla niego matką, żeby tam nauczył się języka ojczystego.

### **Problem z wyjazdem na studia**

*5 lipca 1989, Grodno.* Chociaż wyjazd dzieci na kolonie udało się załatwić, to jednak wyłonił się problem wysłania młodzieży na studia do polskich uczelni. Dzisiaj rozmawiałem z kierownikiem oświaty Aleksiejem



Sawczykiem. Rozmowa nie udała się. Uważa, że nie są nam potrzebne kadry szkolone w Polsce. Odniosłem wrażenie, że głosząc taką opinię spełnia czyjeś polecenie.

## **Beton i „Żelazna lady”**

*11 lipca 1989, Grodno.* Spotykamy się z zastępcą przewodniczącego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, Nikołajem Kołocajem, w sprawie studiów młodzieży w Polsce. Kompletny brak zrozumienia. Ściana z betonu. Człowiek stalinowskiego układu. Boi się złego wpływu Polski na socjalistyczne ideały naszej młodzieży. Problem zatem pozostał.

*12 lipca 1989, Grodno.* Rozmowa telefoniczna z Mińskiem, z zastępcą ministra oświaty, Ludmiłą Suchnat. Odpowiedź tradycyjna – nie prosiliśmy o żadne miejsca dla studentów w Polsce, więc nie będziemy nikogo wysyłać. Dziwne, bo kiedy zwracaliśmy się z prośbą o otwarcie polskich szkół, powiedziano, że nie ma fachowej kadry, kiedy zaś istnieje realna możliwość kształcenia takiej kadry, jest to według władz niepotrzebne.

*13 lipca 1989, Grodno.* Dzwoniłem do Moskwy, do KC KPZR, obiecano pomóc.

## **Dom Polonii w Pułtusk**

*14-20 lipca 1989, Warszawa.* Delegacja nasza na czele z Józefem Łuczniakiem, Włodzimierzem Małaszkiwiczem, Michałem Wojciechowskim i Kazimierzem Choderem brała udział w uroczystym otwarciu Domu Polonii w Pułtusk.

Spotkaliśmy się z ministrem edukacji narodowej Polski, prof. Fisiakiem. Dostałem od niego pisemne potwierdzenie przyjęcia na studia naszej młodzieży, z gwarancjami zakwaterowania, wyżywienia i stypendiów.

Razem z Barbarą Wachowicz zjedliśmy obiad w „Świątoszku”. Niezwykła osoba. Każde spotkanie z nią wzbogaca duchowo.

## **Główny ideolog złagodniała**

*21 lipca 1989, Grodno.* Spotkanie w Komitecie Obwodowym Partii z sekretarzem Marią Biriukową. Zrozumiała nareszcie, że w sprawie studiów w Polsce należy szukać rozwiązań. To cieszy.

## **Błędne koło**

*1 sierpnia 1989, Grodno.* Nikt nie chce wziąć odpowiedzialności za podjęcie decyzji w sprawie wyjazdu naszych kandydatów na studia do Polski. Nie ma

decyzji, nie mogę więc wziąć urlopu. Rodzina odpoczywa na Kubaniu. Jestem potwornie zmęczony.

### **Paweł Orpik działa**

*3 sierpnia 1989, Grodno.* Zadzwoił Paweł Orpik, kierownik kuratorium w Woronowie. Również niepokoi go sprawa wyjazdu młodzieży na studia. I on dzwonił w tej sprawie do Mińska. Odpowiedź negatywna.

### **Rodzice w akcji**

*7 sierpnia 1989, Grodno.* Namówiłem rodziców dzieci do aktywnych działań. Wystosowali więc list do Prezydium Rady Najwyższej BSRR w związku z utrudnieniem naszym dzieciom wyjazdu na studia. Zebrano ponad 900 podpisów. Jutro delegacja rodziców wyjeżdża do Mińska na spotkanie z Ludmiłą Suchnat. Razem z nimi jedzie deputowana ludowa ZSRR, Polka Jelena Ułasiewicz.

### **Nieudane spotkanie**

*11 sierpnia 1989, Grodno.* Dobrze, że cała rodzina wyjechała na urlop, ponieważ w domu nie wytrzymałoby. Ciągłe odbieram telefony od rodziców kandydatów na studia. Pewności co do wyjazdu wciąż nie ma.

Wieczorem spotkałem się z przedstawicielami delegacji, która wróciła z Mińska. Mówią, że wynik spotkania żaden. Mam wrażenie, że władze chcą skompromitować Stowarzyszenie poprzez zakaz wyjazdu młodzieży na studia.

### **Nie zasłużyłem na odznaczenie**

*12 sierpnia 1989, Grodno.* Zastępca szefa sztabu naszego oddziału podpułkownik Aleksander Korolenko zawiadomił mnie dzisiaj, że dowódca nie zgłosił mnie do odznaczenia medalem I stopnia „Za osiągnięcia w służbie wojskowej”. Jest to medal wręczany wszystkim po 20 latach służby.

### **Telefon do KC KPZR**

*14 sierpnia 1989, Grodno.* O problemach z wyjazdem na studia rozmawiałem telefonicznie z KC KPZR. Obiecano mi, że sprawa będzie wyjaśniona w Komitecie Obwodowym w Grodnie.

15 sierpnia przedstawiłem istotę sprawy II sekretarzowi Komitetu Obwodowego, Iwanowi Maszko (właśnie on odebrał telefon z Moskwy). 18 sierpnia

zaprasza na rozmowę, ponieważ chciałby bliżej poznać sprawę. Studenci powinni być w Polsce 4 września.

### **Decyzji wciąż nie ma**

*18 sierpnia 1989, Grodno.* Spotkanie z Iwanem Maszko. Chce nam pomóc, lecz nie wie, jak to zrobić. Ciągłe powołuje się na telefon z KC. Postanowiono, że sprawę w Mińsku będzie załatwiał Nikołaj Kołociej, który zażądał od Stowarzyszenia potwierdzenia, że są nam potrzebni specjaliści szkoleni w Polsce. W końcu kurator obwodowy (województki), Sawczyk, wyraził zgodę na wyjazd tylko 18 osób, my zaś chcemy wysłać 40.

### **Konsulat interweniuje**

*23 sierpnia 1989, Grodno.* Konsul Henryk Kalinowski poinformował mnie telefonicznie, że razem z konsulem generalnym Mieczysławem Obiedzińskim mają się spotkać z Ludmiłą Suchnat. Robią wszystko, aby nam pomóc.

Wieczorem tegoż dnia konsul Kalinowski zadzwonił znowu. Niestety, podczas spotkania z Ludmiłą Suchnat zarzucono im wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Republiki, porozumienia zaś znowu nie uzyskano.

### **Zdesperowani rodzice**

*25 sierpnia 1989, Grodno.* Sytuacja coraz bardziej napięta. Rodzice atakują listami Obwodowy Komitet Wykonawczy i Komitet Obwodowy Partii. Powinno to poskutkować. Ktoś puścił plotkę, że brałem łapówki za skierowania na studia do Polski. Pewnie dlatego, żeby zniechęcić mnie do walki i do pomocy młodzieży.

28 sierpnia na spotkaniu z przewodniczącym Obwodowego Komitetu Wykonawczego, Dymitrem Arcymienią, pod moim adresem skierowano zarzut w związku z szerzącymi się plotkami. Po tym spotkaniu nareszcie coś drgnęło w sprawie wyjazdu na studia.

### **Stare rany**

*3 września 1989, Grodno.* Dzisiaj po raz pierwszy od czasu istnienia władzy radzieckiej na Białorusi zorganizowano obchody 50. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. Zaproszono uczestników kampanii wrześniowej 1939 r. walczących na froncie wschodnim i zachodnim. Wreszcie nasi weterani poczuli się potrzebni. Konsul Henryk Kalinowski wręczył wszystkim medale „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku”.

## **Sekretarz Obwodowego Komitetu Partii**

*9 września 1989, Grodno.* Sobota, dzień wolny od pracy. Mimo to zadzwoniłem do Władimira Siemionowa. Był w biurze. Poprosiłem o spotkanie.

Rozmawialiśmy długo i szczerze w sprawie wyjazdu naszych kandydatów na studia do Polski. Główne pytania dotyczyły przyszłego miejsca pracy po ukończeniu polskich uczelni, skomplikowanej sytuacji w Polsce, zbyt dużej, bo 55-osobowej grupy. Udało mi się go przekonać, aby zadzwonił do głównego, naszym zdaniem, przeciwnika tej sprawy – ministra oświaty BSRR, Michaiła Dziemczuka. Sekretarz rozmawiał z nim w mojej obecności ponad godzinę. Dziemczuk wielokrotnie pytał, czy wyjeżdżają etniczni Polacy, czy białoruscy katolicy. Siemionow przekonywał go, że Polacy. Na pożegnanie powiedział, że jest po naszej stronie. Kazał nam interweniować u I sekretarza Obwodowego Komitetu Partii, Leonida Kleckowa, aby to on polecił zająć się sprawą Dymitra Arcymieni, który wybrał na razie pozycję wyczekującą.

## **Telefon do KC w Moskwie**

*11 września 1989, Grodno.* Znowu dzwoniłem do pracownika KC KPZR Witalija Swietłowa, poinformowałem go o spotkaniu z Władimirem Siemionowem i jeszcze raz poprosiłem o poparcie ze strony KC w sprawie wyjazdu młodzieży na studia.

## **Kolejne zwycięstwo**

*14 września 1989, Grodno.* Dzisiaj w Obwodowym Komitecie Wykonawczym odbyło się spotkanie z Komisją do spraw Kontaktów Międzynarodowych Rady Najwyższej BSRR, która przyjechała w związku z listem od rodziców. Na spotkanie przyszli rodzice i dzieci. Trzeba podkreślić tu zasługi Dymitra Arcymieni, przewodniczącego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, który pokierował tokiem zebrania w ten sposób, żeby doprowadzić do rozwiązania sprawy, nie zaś do konfrontacji stron. Zapytał mnie, czy Stowarzyszenie podejmie się przygotowania dokumentów i wysłania młodzieży. Odpowiedziałem, że potrzebny jest wniosek do Działu Wiz, podpisany przez niego. Obiecał, że dostaniemy odpowiedni dokument. W ten oto sposób skończył się wielomiesięczny konflikt. Wyszedłem z tego spotkania z ogromną ulgą i poczuciem spełnionego obowiązku.

## **W sprawie Kalet**

*15 września 1989, Grodno.* Spotkanie w Radzie Wiejskiej w Sopoćkiniach w sprawie przeniesienia szczątków polskich żołnierzy rozstrzelanych przez Armię Czerwoną 22 września 1939 r. we wsi Kalety.

Ksiądz Witold Łozowicki proponował odprawienie mszy polowej. Ostry protest wyraziła Lilia Kaszenkowa, sekretarz ds. ideologii grodzieńskiego Komitetu Rejonowego Partii. Była przekonana, że ją poprę, przecież jestem podpułkownikiem, członkiem partii, nie mogę więc postępować wbrew wytycznym partii. Opowiedziałem się jednak po stronie księdza Łozowickiego, z pobudek czysto ludzkich.

### **Józef Łuczniak jak zawsze niezawodny**

*1 października 1989, Grodno.* Dzisiaj szczątki polskich żołnierzy przeniesiono do wsi Kalety koło Sopoćkiń. W uroczystości wzięło udział półtora tysiąca osób. Przyjechał polski konsul generalny z Mińska, Mieczysław Obiedziński i generał dywizji Czesław Czubryt-Borkowski z Warszawy. Było również wielu dziennikarzy z Polski. Dzięki aktywnej pracy Sopoćkińskiego Oddziału naszego Stowarzyszenia, a przede wszystkim Józefa Łuczniaka, wszystko było wspólnie zorganizowane.

### **Szczęśliwa młodzież**

*2 października 1989, Grodno.* Dzisiaj wysyłamy wreszcie przyszłych studentów do Polski. Rozpoczną rok przygotowawczy na UMCS w Lublinie i na Uniwersytecie Łódzkim.

### **W parlamencie białoruskim**

*9 października 1989, Mińsk.* Stowarzyszenie działa już ponad rok. Aktywnie oddziałujemy na władze, aby były respektowane nasze prawa konstytucyjne. Kilka razy zwracaliśmy się do parlamentu. Zbliżają się nowe wybory parlamentarne i być może to stanowi przyczynę, dlaczego zgodzono się nareszcie wysłuchać relacji o naszych problemach na posiedzeniu Komisji do Spraw Kontaktów Międzynarodowych Prezydium Rady Najwyższej BSRR, w której zakres obowiązków wchodzi od niedawna także problemy narodowościowe. Na spotkaniu przedstawiliśmy problemy Polaków na Białorusi i zażądaliśmy ich szybkiego rozwiązania.

### **Po pół wieku – do bratniej mogiły**

Pod takim tytułem ukazał się 10 października 1989 roku artykuł w „Czerwonym Sztandarze” Oto jego treść:

Miejscowość Kalety położona jest na północny zachód w odległości 40 kilometrów od Grodna. Kiedyś gęsto zaludniona i bogata. Wydobywano tu rudę żelazną. Rodziny Wydrów, które osiedliły się na tej ziemi jako pierwsze, raczej nie narzekały na życie. Toczyło się ono dostatnie i spokojnie. Wydrowie składali więc za to dzięki Bogu i Ojczyźnie, którą kojarzyli sobie z Suwalszczyzną. Ale nie było szczęścia Tobie, Polsko. Również we wrześniu 1939 roku. W lasach kaleckich zaczęła się wojna. Raz po raz odzywając się ludobójstwem.

– Miałam wtedy dziewiętnaście lat – opowiada Paulina Wydrowa, z domu Wilczyńska. – pamiętam jak w lesie za wioską polscy żołnierze rozbili obóz. Podobno chcieli iść do obrony Grodna. Nie zdążyli. Wykryły ich wojska sowieckie i wystrzelały. Niektórzy mówią, że zabito sześćdziesięciu sześciu. Bogu tylko wiadomo, ilu było naprawdę... Ojca mego, Antoniego Wilczyńskiego, przy dzieciach rozstrzelano. I nas zabić chciano. Ale zaczęliśmy płakać. „Uchoditje bystro!”, usłyszeliśmy wtedy. Uciekliśmy płacząc. Ojciec mój przed wojną był nauczycielem. Potem zapisał się do Wojska Polskiego. Tu na tym wzgórzu kaleckim, gdzie teraz będzie pewno cmentarz, jest pochowany... Dotąd kalecianie chowali zmarłych na cmentarzu w Sopoćkiniach (10 kilometrów stąd) i Teolinie (odległym o 12 kilometrów), gdzie są kościoły. (W Kaletach po wojnie kościół spalono – aut.). Dlatego cały czas tu stoję i płaczę... Obok ojca porucznik Dobrzyński leży. Taki ładny był. Martwego przywieźli spod lasu. Na kocu. Głowa zmiażdżona. A na palcu złota obrączka błyszczała. Ożenił się niedawno. Za ciałem porucznika stapała klacz i rżała żałośnie. Mądre zwierzę. Przywiązane do gospodarza.

– We wrześniu trzydziestego dziewiątego w Kaletach było a było – wdycha inny mieszkaniec wsi, Henryk Zajkowski. – Zabijali przeważnie poduczonych. Tych, którzy ręce mieli czyste, niespracowane. Strzelali w potylicę. Na tył człowiek padał. Mego ojca też by zabili, ale uratował go Żyd, którego ojciec strzygł.

– Ja miałem wtedy dwanaście lat – opowiada Józef Olszewski. – Widziałem, jak ze szkoły wyprowadzano ośmiu polskich żołnierzy i rozstrzelano pod lasem. Wszyscy padali na wznak... Jeden z nich poddawał się. Trzymał ręce do góry i krzychał: „Sdajus”. Padł strzał. Żołnierz osunął się na ziemię. Z rękami do góry. Tak pozostał przy sośnie. Silny, dorodny... Po paru dniach, kiedy strzelanina ucihła, mieszkańcy Kalet rzucili się do lasu. Chcieli pogrzebać zabitych. Po chrześcijańsku. Do dziś pamiętają tamten widok. „Legło wtedy Polaków, oj legło... Niektóre mieli broń, niektóre jej nie mieli...” Dokumenty natomiast znaleziono przy wszystkich. Jakaś kobieta dokumenty zabrała. Schowała u siebie. Czekwała na lepsze czasy. Ale nie doczekała się, Zmarła przed paru laty. Tajemnicę o tym, jak się nazywali zabici, poniosła na tamten świat.

Zabici spoczywali tymczasem w lesie 50 lat. Mieli krzyże. Drewniane i żelazne. Często mieli żywe kwiaty. Ale nie mieli spokoju. Dziki co rusz ryły ich groby. I oto nastał wrzesień 1989 roku. Groby pozwolono ekshumować i złożyć zwłoki w Kaletach do wspólnego grobu. – Dlaczego wcześniej nie wykopywano? – pytają się siebie wzajemnie kalecianie. I odpowiadają w zamyśleniu: – Nie można było. Wszyscy się bali. Nikt nie odważył się tej sprawy poruszyć. Wszyscy chcieli żyć. Ale znalazła się mądra głowa – Gorbaczow...

– Strasznie dobre ludzi kaleckie – opowiada Władysława Lis z pobliskiej wsi Kadysz. – Ile wiedzieli grobów po lasach, wszystkie pokazali. Dużo wiedział Stanisław Olszewski, który był kiedyś gajowym... Ogółem w ciągu dwóch dni ekshumowano pięć mogił. Nad dwiema były krzyże żelazne. Odkopano tu na półtorametrowej głębokości dwadzieścia szkieletów. Czaszki były z roztrzaskaną potylicą, parę – ze zmiżdżeniem w części skroniowej. W innej mogile, nad którą wznosił się, zmurszały drewniany krzyż – dziewięć czaszek. W hełmach i bez. Z tyłu czaszek – otwory od kuli. Wewnątrz jednej – pocisk z pistoletu. W kolejnej mogile szkielet był przysypany zaledwie kilkucentymetrową warstwą ziemi. Niektóre kości widoczne są bez kopania. Obok szkieletów znaleziono szczątki polskiego umundurowania. Guziki z orzełkiem, buty, kaburę od pistoletu, pochwy bagnatów. Były też rzeczy osobiste – dwa medaliki, kawałki różańca, portmonetka z trzema przedwojennymi monetami polskimi – 5 groszy, 50 groszy i 1 złoty. Nie było natomiast „nieśmiertelników” – blaszek, na których żołnierze wyciskali swe imię, nazwisko. Przy jednym szkielecie znajdowały się dokumenty. Na imię Józefa Klebczyńskiego z Łodzi. Przy innym znaleziono dwa medalioniki. Świadkowie pamiętają, że dwa medalioniki miał na szyi zabity Puchalski ze wsi Łosośna. Imienia jego, niestety nikt nie pamięta.

Przy ekshumacji pracowali mężczyźni z Kalet, Sopoćkiń, innych okolicznych wsi. Nawet nie wszyscy się znali. Przyszli tu wykonać obowiązek wobec swego narodu. Siedemnastoletni Stanisław Wydra z Kalet też kopał.

Czy zginął tu ktoś z rodziny Staszka, jacyś znajomi? – Jak to – nie zrozumiał od razu – przecież to Polacy, swoi... Szczątki 34 swoich.

Niedziela 1 października. Zimne słońce. Wiatr przeszywający do szpiku kości. Na kaleckim wzgórzu przy ogrodzonych istniejących już czterech grobach i dole na zbiorowy grób – tłum ludzi. Tłum przy kapliczce, wzniesionej specjalnie na niedzielą uroczystość. Wokoło flagi. Białe-czerwone, czerwone, żółte, niebieskie. Dwa transparenty z napisami: „Pust żywot mir na ziemi” i „Nigdy więcej wojny”. Ludzie wciąż nadciągają. Pieszo i samochodami. Są z Grodzieńszczyzny, Polski, Litwy. Ktoś stwierdził, że zebrało się około półtora tysiąca osób. „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...” Orkiestra gra żałobny marsz. Mężczyźni niosą na barkach dwie trumny przykryte biało-czerwoną materią. Do kaplicy. Gorycz w gardle. „Samoje dorogoje u cziełowieka, eto żizń”, brzmią wstępne słowa po rosyjsku. Potem po białorusku, polsku. – Wstajemy dziś z pochyloną głową, w milczeniu i zadumie, oddajemy cześć i hołd prochom tych młodych chłopców, którzy w pamiętnych wrześnieowych dniach oddali swe życie po to, aby Polska dalej żyć mogła... – mówi konsul generalny PRL w Mińsku, generał Mieczysław Obiedziński. Mówi generał dywizji Czesław Czubryt-Borkowski, przewodniczący Krajowej Komisji Żołnierzy Wojska Polskiego, uczestnicy drugiej wojny światowej. Potem Tadeusz Gawin, prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza na Grodzieńszczyźnie.

– A teraz poświęcimy krzyż, grób. Odprawimy mszę żałobną. Po pięćdziesięciu latach damy swym braciom to, czego umierając nie otrzymali – to słowa księży. Jest ksiądz parafii teolińskiej, do której należą Kalety, Witold Łozowicki, ksiądz z Sopoćkiń, z Grodna, z Polski. – Módlmy się za ofiary drugiej wojny światowej.

Módlmy się za trzydziestu czterech swych braci, których śmierć oplakujemy... Módlmy się za generała brygady Józefa Olszynę-Wilczyńskiego, zabitego również we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku, a pochowanego na cmentarzu teolińskim w Sopoćkiniach... Módlmy się, a Pan Bóg wszystkich nas pojedna...

Raptem głośny płacz przechodzący w łkanie... – Tu kulą zabici, a brat mój w ogniu spalony!... – To Janina Skiepmo ze wsi Misiewiczze. – Nie wiedziałam, że w Kaletach wykopują. Mego brata nie wykopali i nie zabrali do święconej ziemi. A też Polak, choć nie wojskowy. W ogniu żywcem spalony. Trzydziestego października czterdziestego szóstego roku. Za to, że ukradł owsa z kołchozu. Do dziś w lesie leży – płacze kobieta.

Takich miejsc zagłady ludzkiej, jak pod Kaletami, na Grodzieńszczyźnie jest podobno kilkanaście lub kilkadziesiąt. Niektóre są znane. Na przykład, w okolicach Indury. – Kto tych żołnierzy pod Kaletami zabijał? – pyta młody urzędnik z Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, gdy ludzie składają na zbiorowym grobie wieńce, zapalają świece.

– Proszę porozmawiać z mieszkańcami wsi, świadkami. Prawda wszystkich nas wyzwoli.

LEOKADIA KOMAISZKO



## **Ukarany jeszcze raz**

*23 października 1989, Grodno.* Mój przełożony zawiadomił mnie dzisiaj, że dowódca nie wyraził zgody na cofnięcie kary wymierzonej mi w ubiegłym roku za kontakty z polskim konsulem generalnym .

## **O nas bez nas**

*2 listopada 1989, Grodno.* Delegacja z jednostki wyjechała do Okręgu na konferencję partyjną poświęconą stosunkom narodowościowym. Nie wybrano mnie na członka delegacji. Już mnie nawet nie dziwią panujące w armii porządki.

## **Zgoda na wyjazd do Polski**

*3 listopada 1989, Grodno.* Wieczorem otrzymałem zgodę na wyjazd do Polski na zaproszenie „Polonii”, ale w ramach urlopu. Raport w tej sprawie złożyłem jeszcze w końcu września. Jakże mam dość tej asekuracji. Dowódca w związku z moim wyjazdem zwraca się do dowódcy w Kijowie, który podejmuje decyzję w tej sprawie. Tamten z kolei kieruje ją do dowódcy Wojsk Ochrony Pogranicza w Moskwie. Komu przekazuje sprawę jako ostatniemu – nie wiem. W ciągu 10 dni przed urlopem wciąż go nachodziłem.



## Otwarcie Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie Grodzieńskim

*15 listopada 1989, Grodno.* Otwarcie Katedry zostało wspólnie zorganizowane przez Swietlanę Musijenko. Oprócz uczonych z Polski, przybył także Henryk Kurowski, doradca ds. nauki ambasadora Polski w Moskwie i mój stary przyjaciel, stały korespondent „Dziennika Ludowego” w Moskwie, Tadeusz Samborski.

Wieczorem w Muzeum Religii śpiewał dla wszystkich solista Opery Śląskiej, Stanisław Bursztyński. To jest sztuka!

## Marszałek Senatu RP

*17 listopada 1989, pociąg relacji Grodno – Wrocław.* Z Białegostoku do Warszawy jedziemy w nieoświetlonym przedziale razem z marszałkiem Senatu prof. Andrzejem Stelmachowskim. Zupełnie przypadkowo zapoznała mnie z nim jedna z pań podróżujących tym samym pociągiem.

## U studentów

*18 listopada 1989, Łódź.* Spotkanie z naszą młodzieżą studiującą na Uniwersytecie. Są zadowoleni. Nasze dziewczęta są bardzo ładne. Boję się, że nam je porwą młodzi Polacy. Po ukończeniu studiów wiele z nich może zostać w Polsce. Nie chciałbym tego. Z każdym studentem wiążemy plany na przyszłość. Wskrzeszenie polskości na Grodzieńszczyźnie zależy przede wszystkim od nich.

Spotkałem się z dyrektorem Centrum Nauki Języka Polskiego. Pochwalił naszą młodzież. Wieczorem w kręgu rodzinnym rozmawialiśmy o naszych wspólnych sprawach.

## Warszawskie spotkania

*20-23 listopada 1989, Warszawa.* Przyjazd do Warszawy, zakwaterowanie w hotelu „Forum”. Pobyt przyniósł kilka miłych niespodzianek. Dla naszej delegacji zaplanowano spotkania z marszałkami Sejmu i Senatu, ministrem spraw zagranicznych i edukacji narodowej, z premierem Tadeuszem Mazowieckim, z kardynałem Polski Józefem Glempem i prezydentem Wojciechem Jaruzelskim.

Jesteśmy przekonani, że Polska stara się nam pomóc w odrodzeniu polskości w ZSRR, utraconej nie z naszej winy.

Prosimy przedstawicieli władzy, aby w rozmowach dwustronnych polsko-radzieckich domagali się otwarcia szkół polskich w ZSRR, umożliwienia

przyjazdu do nas nauczycieli i księży z Polski. Zdecydowanie też upomnieliśmy się o uregulowanie sprawy podwójnego obywatelstwa i umożliwienie Polakom z ZSRR przyjazdów do Polski bez zaproszeń. Oprócz wymienionych kwestii zasadniczych były poruszone także inne.

Na spotkaniu z prezydentem występowałem w imieniu naszej delegacji.

## **W ambasadzie Polski w Moskwie**

*25 listopada 1989, Moskwa.* W ambasadzie Polski odbyło się spotkanie z premierem Tadeuszem Mazowieckim. Ponownie w obecności wiceministra spraw zagranicznych ZSRR, Aboimowa, otwarcie mówiono o dręczących nas, Polaków, sprawach. Wieczorem podczas kolacji długo rozmawiałem z ministrem Aleksandrem Hallem i minister Małgorzatą Niezabitowską. Widać, że ten rząd jest rządem całego narodu i nie izoluje się od niego.

## **Romuald Wilczewski**

*27 listopada 1989, Grodno.* Dawno już zrozumiałem, że nie można pracować tak, jak dotychczas. Pełnienie funkcji przewodniczącego Stowarzyszenia i praca w jego Oddziale Miejskim tylko hamuje rozwój działalności. Już ponad rok przyglądam się inżynierowi Romualdowi Wilczewskiemu, spotykam się z nim, wymieniam poglądy na temat lepszej organizacji naszej pracy. Jest to najlepsza kandydatura na stanowisko przewodniczącego Oddziału Miejskiego naszego Stowarzyszenia.

Romuald Wilczewski razem z Janem Rytwińskim w październiku ubiegłego roku jako pierwsi założyli w miejscu pracy, mianowicie w Bielkołchozprojekcie, koło naszego Stowarzyszenia liczące 15 osób. W związku z tym do dzisiaj są szykanowani i mają kłopoty w pracy. Jako kierownik biura informacji technicznej, Romuald Wilczewski doświadcza upokorzeń ze strony podwładnych. Są one inspirowane przez szefa organizacji partyjnej, Sarnowa. Podwładnym Wilczewskiego obiecano, że jeżeli zostanie on zwolniony, jego stanowisko będzie zlikwidowane, a pieniądze przeznaczone na podwyżkę ich wynagrodzeń.

Długo rozmawiałem z Romualdem. Zgodził się zostać przewodniczącym Oddziału i obiecał zająć się wyborem członków Zarządu.

## **Sprawozdanie i wybory**

*3 grudnia 1989, Grodno.* II Obwodowa Konferencja Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza. W przeddzień w Wilnie ukazał się pierwszy numer naszej gazety „Głos znad Niemna”. W Konferencji wzięli udział: sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia” Józef Klasa, zastępca

sekretarza generalnego Stanisław Zarzecki, senator Stanisław Obertaniec, konsul generalny Mieczysław Obiedziński, konsul Henryk Kalinowski, dziennikarze z Polski. Władze reprezentowała sekretarz Komitetu Obwodowego Partii – Maria Biriukowa i inne osoby. Konferencja odbyła się na wysokim poziomie merytorycznym i organizacyjnym. Byli przedstawiciele wszystkich rejonów obwodu, a także Mińska, Witebska, Baranowicz, przyjechali goście z Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy.

Na stanowisko przewodniczącego Oddziału Obwodowego wybrano mnie. Przewodniczącym Oddziału Miejskiego został Romuald Wilczewski.

Kilka słów o Józefie Klasie. To już czwarte nasze spotkanie. Dla mnie to człowiek, od którego wiele można się nauczyć. Najważniejsze – że jest posłem wszystkich Polaków świata. Szczerze go cenię. To, co robi, jest bardzo potrzebne.

### **Prasa o polonistyce grodzieńskiej**

7 grudnia 1989 roku wileński „Czerwony Sztandar” na swoich łamach opublikował artykuł „Polonistyka na Uniwersytecie Grodzieńskim”. Oto jego treść:

Pozwólcie, państwo, że na ziemi grodzieńskiej, zasłużonej dla kultury polskiej, powiem kilka słów po polsku – powiedział Henryk Kurowski, przedstawiciel Ambasady Polskiej w Moskwie, dziś bowiem, 15 listopada, w Grodnie wielkie święto. Uroczystość otwarcia filologii polskiej na uniwersytecie. Choć studenci mają zajęcia tradycyjnie już od września. Za wiele murów ludzie budowali, a za mało mostów. Katedra filologii polskiej na Uniwersytecie Grodzieńskim to prawdziwy most przyjaźni między narodami tu mieszkającymi. Chciałbym pogratulować i podziękować tym, którzy przyczynili się do otwarcia katedry – władzom grodzieńskim, pracownikom uniwersytetu, naukowcom z Polski, działaczom Stowarzyszenia Polaków na Grodzieńszczyźnie.

– Darahije siabry! – powiedział z kolei Oleg Zacharewicz, przedstawiciel ministerstwa szkolnictwa BSRR. – Katedra filologii polskiej to ciekawa, dobra sprawa. Ministerstwo pokłada w niej wielką nadzieję. Dziś brakuje nauczycieli języka polskiego i białoruskiego. Musimy w tym pomagać sobie wzajemnie. Drodzy pierwszorocznicy! Pamiętajcie, że po pięciu latach nauki pójdziecie do szkół Grodzieńszczyzny wykonywać szlachetną pracę!

Rozmowy o utworzeniu polonistyki na Uniwersytecie Grodzieńskim toczyły się między naszymi uczelniami dość długo – przypomniał Zbigniew Kuderowicz, rektor filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. – Działa u nas wydział filologii białoruskiej i rosyjskiej. Logicznie, że w Grodnie ma być polonistyka. Teraz wspomagamy katedrę książkami. Pewna partia pomocy naukowych już jest. Dzisiaj przywożem literaturę piękną. Deklarujemy też pomoc w kształceniu kadry. Zorganizujemy dla polonistów praktyki w Polsce.

Jedną z pierwszych osób, która pomyślała o polonistyce na grodzieńskim uniwersytecie, była też Halina Bursztyńska, docent Instytutu Filologii Polskiej Wyższej

Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, z pochodzenia grodnianka. Swą pomoc w utworzeniu katedry deklarowała w 1987 roku. Wtedy zaczęła się współpraca między Uniwersytetem im. Janki Kupały w Grodnie i IFP WSP w Krakowie. Teraz z krakowskiej uczelni pracuje na uniwersytecie doktor Marek Gryniewicz, rodem również z Grodzieńszczyzny. Przyjechał tu na pół roku uczyć metody intensywnego nauczania języka polskiego. Poza tym do pracy na nowej katedrze od 1 czerwca tego roku przystąpili pracownicy rodzimej Alma Mater, docent Swietłana Musijenko jako kierowniczka i starszy wykładowca Danuta Steckiewicz, a także wykładowcy Danuta Więskowicz, Ludmiła Baranienkowa, Alina Szymul, Helena Karpowa, laborantka Helena Czygier, nauczycielka szkoły średniej Tatiana Bielocka. Wszystkie panie były na miesięcznych kursach języka polskiego w Krakowie. Docent S. Musijenko na Uniwersytecie Jagiellońskim pisała doktorat z języka polskiego.

Wszystkim serdeczne pozdrowienia w imieniu IFP WSP złożył profesor Stanisław Burko. Wspominał między innymi o wakacyjnym kursie dla nauczycieli polonistów z Ukrainy i Białorusi, z którego zorganizowania uczelnia jest szczególnie dumna.

– Szczęśliwy mamy dziś dzień – powiedział Tadeusz Gawin, prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. A. Mickiewicza na Grodzieńszczyźnie. – Długo czekaliśmy na tę chwilę. Dzięki przebudowie, dzięki nowemu myśleniu w polityce towarzysza Gorbaczowa, my, Polacy, mamy szansę na odrodzenie. Drodzy studenci, jak wiele od was zależy...

A jest ich pięćdziesięciu. Po 25 na dwóch specjalnościach – język rosyjski i literatura oraz język polski i literatura; język białoruski i literatura oraz język polski i literatura. Kandydowały po trzy osoby na miejsce. Ci, co mieli szczęście, od września się uczą.

– Jestem na wydziale białorusko-polskim – starała się mówić po polsku Teresa Łaskiewicz. Niestety, na razie udaje się to jej z trudem. Teresa czuje się Polką, ale dotychczas nigdzie po polsku nie rozmawiała. Z rodzicami – po białorusku, choć oboje są Polakami, w szkole – również. Córka, aby nauczyć się polskiego, przyjechała do Grodna z Daszkowicz w rejonie swisłockim.

– Chcę doskonalić znajomość języka ojczystego. Chcę poznać kulturę i historię mego narodu – powiedział siedemnastoletni Andrzej Klimowicz z Grodna.

– Nie jestem Polką. Wstępowałam na polonistykę, gdyż uważam, że szanujący się grodnianie powinni znać polski – wtrąciła Tatiana Szczerbina.

Do grupki podszedł chłopak z w skórzanej kurtce z pacyfistycznym znakiem – Nazywam się Andrzej Rondarewicz. Ukończyłem grodzieńską szkołę średnią numer dziesięć! – wypalił poprawnie po polsku. – Jestem grodzieńskim Żydem. Na polonistykę chciałem, bo znam polski i bardzo go lubię. Skąd znam polski? Mama mnie nauczyła. Bo kiedyś za czasów mojej babci nie było problemów językowych. W okolicach Słonimia i Wołkowyska, skąd pochodzi moja babcia, Żydzi umieli po polsku, Polacy – po żydowsku...

– Myślę, że szkoła polska na Grodzieńszczyźnie będzie traktowana na równi ze szkołami białoruskimi i rosyjskimi – mówił Paweł Orpik, kierownik Werenowskiego Oddziału Oświaty. – W naszym rejonie mieszka osiemdziesiąt procent Polaków. W osiemnastu szkołach dzieci uczą się polskiego Podręczników

już raczej nie brakuje. Nie ma natomiast nauczycieli. Dlatego tak bardzo cieszy nas katedra filologii polskiej. Myślę, że w przyszłym roku będzie tu występowała też młodzież z Werenowa. W tym roku sześć osób wysłaliśmy przez Stowarzyszenie na studia do Łodzi i Lublina.

A teraz nagrody. Wręczały je Teresa Gardocka, pracowniczka Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i Tadeusz Samborski – stały korespondent „Dziennika Ludowego” w Moskwie. Dwa medale imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego, jako symbol pracowitości i uporu w krzewieniu kultury polskiej – dla Swietłany Musijenko, kierowniczki katedry filologii polskiej i Józefa Łuczniaka, dyrektora sonickiej szkoły średniej, gdzie już drugi rok prowadzona jest nauka języka polskiego. Były też nagrody książkowe „LSW”. Następnie wysłuchaliśmy dziesięciminutowych wykładów. Profesor Stanisław Burko mówił o twórczości J. I. Kraszewskiego. Profesor Leszek Bednarczuk przedstawił punkt widzenia językoznawców polskich co do terenów Grodzieńszczyzny, a profesor Halina Karwacka [mówiła] o Leonie Wasilewskim (ojcu Wandy Wasilewskiej), pierwszym historyku literatury białoruskiej. Doktor Marek Gryniewicz przedstawił metodę intensywnego nauczania języka. Są to na przykład zabawy dziecięce polegające na doskonaleniu wymowy, czy scenki życia codziennego w Polsce. Uczą one też formy rozmowy w Polsce i kultury obcowania.

Znajdujemy się w muzeum Zofii Nałkowskiej, jedynym w świecie. Otworzyła je Swietłana Musijenko. Obecnie mieści się tu katedra filologii polskiej. Dzisiaj jest tu nadzwyczaj uroczyście. Jan Bohdan Chmielowski, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie wręczył muzeum własnoręcznie wykonane popiersie Z. Nałkowskiej.

Docent Halina Bursztyńska opowiedziała o Elizie Orzeszkowej, która całe życie poświęciła Grodnu i Grodzieńszczyźnie. – Przywołałam Orzeszkową – powiedziała – bo dzisiejsze święto otwarcia katedry filologii polskiej, to fakt porozumienia kilku narodowości. Tak jak tego chciała Orzeszkowa.

Na zakończenie trzydniowego świetnie zorganizowanego święta (brawa Uniwersytetowi, Grodzieńskiemu Obwodowemu Funduszowi Kultury, Stowarzyszeniu) Stanisław Bursztyński, solista opery Śląskiej, bezpłatnie dał solowy koncert.

LEOKADIA KOMAISZKO

Kor. „Czerwonego Sztandaru”



## „Ojczyzna – to wspólny wielki obowiązek”

*Sprawozdawczo-wyborcza konferencja PSKO na Grodzieńszczyźnie*  
15 grudnia 1989 roku „Czerwony Sztandar” sprawozdawał:

Minęło 16 miesięcy od chwili powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego na Grodzieńszczyźnie. O parę miesięcy wcześniej zorganizowali się Polacy w Lidzie (obwód grodzieński). Za sprawą Teresy i Aleksandra

Siemionowów. 3 grudnia zebrali się w sali Instytutu Medycznego w Grodnie przedstawiciele społeczności polskiej, aby podsumować to, co już zrobili i naradzić się, co dalej. Przybyło 465 delegatów z Grodna i rejonu grodzieńskiego, Wasiliszek, Lidy, Wołkowyska, Smorgoni, Szczuczyna, Łunny, Nowogródka, Porozowa, Werenowa, Iwja, Baranowicz, Wielkich Ejsmontów. Przyjechali goście z Mińska, Witebska, Nieświeża; przedstawiciele Stowarzyszeń Polaków z republik związkowych, przedstawiciele Stowarzyszeń Kultury Białoruskiej, Kultury Żydowskiej, Towarzystwa Tatarskiego na Białorusi. Goście honorowi: Józef Klasa, sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia”, Stanisław Obertanec, senator, członek Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą; Mieczysław Obiedziński, konsul generalny Konsulatu PRL w Mińsku, Henryk Kalinowski, konsul Konsulatu PRL w Mińsku; Ewa Wasilewska, pracowniczka czasopiśma „Literatura Radziecka” w Moskwie, profesor Sławomir Kalembka, prezes Toruńskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz inni.

Konferencję zajął Tadeusz Gawin, prezes PSKO. Jego referat opublikowaliśmy w skrócie w „Czerwonym Sztandarze” tegoż dnia – 3 grudnia. Następnie prawnik Wiesław Romańczuk, członek 5-tysięcznego PSKO, powiedział o pewnych uzupełnieniach do statutu. Po pierwsze, niedawno powstał Fundusz im. A. Mickiewicza. Trzeba więc pamiętać o uwiecznieniu pamięci Wielkich Polaków z Grodzieńszczyzny. Odrestaurować ich groby, pomniki, zadbać o pamiątkowe tablice. Po drugie, warto utrzymywać mocne kontakty kulturalne z podobnymi organizacjami w Polsce. Mówił też o wakacjach dla dzieci, wycieczkach, wymianach zespołów kulturalnych, wspólnym organizowaniu różnych imprez. Po trzecie, należy się zastanowić nad założeniem jakiegoś przedsiębiorstwa, które przynosiłoby zyski stowarzyszeniu. Bo przykro jest wyciągać rękę po pieniądze. Po czwarte. Trzeba opracować statut dla organizacji Polaków z całej Białorusi.

Józef Łucznik, dyrektor szkoły w Soniczach, prezes Grodzieńskiego rejonowego Oddziału Stowarzyszenia: – Uważam, że podstawową naszą działalnością jest krzewienie języka ojczystego wśród Polaków. Pięćdziesiąt lat czekaliśmy na możliwość jego nauki. Dzisiaj w 135 szkołach obwodu jest wykładany język polski. W 57 z nich jako przedmiot. To mało. Zajęcia fakultatywne ani kółka nie mogą nas zadowolić. Powinny być programowe lekcje. Brakuje nam podręczników, programów i, szczególnie, nauczycieli. Musimy interweniować w tej sprawie do władz. Nauczycieli polonistów na razie zaprosimy z Litwy i Polski. Myślę, że znajdą się ludzie gotowi na taki czyn patriotyczny. W województwie białostockim są szkoły białoruskie. Nasi nauczyciele białoruskiego mogliby popracować na Białostocczyźnie, a poloniści stamtąd niechby przyjechali tutaj. Szkoły Grodzieńszczyzny chciałyby organizować wspólnie z Polską wieczory literackie, zawody sportowe. To pomogłoby naszym dzieciom doskonalić mowę ojczystą. Proszę rodziców, by zaprenumerowali im polskie pisemka.

Sławomir Strumiłło, profesor Uniwersytetu Grodzieńskiego, prezes Funduszu im. A. Mickiewicza: – Mamy już konto krajowe funduszu 2702. Z czasem będzie walutowe. Uważam, że odrodzenie polskości nad Niemnem powinno iść też przez odrodzenie zabytków. W 1998 roku będziemy świętowali 200-lecie urodzin Adama Mickiewicza. Trzeba myśleć o tym już teraz. Proponuję utworzyć

ośrodek imienia Mickiewicza. Coś na wzór Rezerwatu Puszkiniowskiego. Zaosie, Nowogródek, Świteż, Bolcieniki, Bieniakonie. Poparcie władz obwodowych i republikańskich mamy. Do dzieła więc!

Zygmunt Piełuc, inżynier przedsiębiorstwa „Azot”, członek PSKO: – Wystawy polskie, imprezy, spotkania z ciekawymi ludźmi powinniśmy organizować na Białorusi wszędzie, gdzie są Polacy. Nie możemy w swej działalności ograniczać się tylko do Grodzieńszczyzny.

Mieczysław Obiedziński, konsul generalny PRL w Mińsku: – Wizyta w ZSRR premiera Tadeusza Mazowieckiego i rozmowy na najwyższym szczeblu – to doskonała przesłanka do zdynamizowania działalności polskich stowarzyszeń i organizacji w ZSRR. Bowiem, jak podkreślił premier, w stosunkach polsko-radzieckich chodzi nie tylko o sojusz naszych państw, ale też o prawdziwe pojednanie naszych narodów, które potrzebne jest Europie i światu. Rozmawiałem z władzami grodzieńskimi, białoruskimi. Są one przychylnie sprawom polskim. Władze chcą mieć do czynienia z partnerami, którzy szanują ich argumenty. Tu też decyduje siła argumentu, ale nie argument siły. Między Polską i Białorusią powinna być dobrosąsiedzka współpraca. W związku z tym konsulat obiecuje wszelką pomoc PSKO. Chcę dzisiaj podziękować szczególnie Tadeuszowi Gawinowi, człowiekowi o niespożytej energii, za jego zaangażowanie do tej sprawy.

Ryszard Kacynel, główny inżynier Grodzieńskiego Obwodowego Biura Projektów: – Tadeusz Gawin, Franciszek Witowicz, Józef Łucznik, Tadeusz Malewicz. Dziękujemy tej czwórce za to, że rozruszali innych do odrodzenia polskości na naszych terenach. Ale dalej nie może wszystko opierać się tylko na nielicznych osobach. Członkowie Stowarzyszenia nie powinni być wyłącznie obserwatorami. Dlatego proponuję tworzenie mniejszych organizacji wewnątrz Stowarzyszenia. Praca z młodzieżą. Na uczelniach mają powstać kółka. Przez nie trzeba kultywować, na przykład, polską piosenkę. Myślę, że młodzieży można zlecić opiekę nad polskimi cmentarzami. Polska książka. W żadnej szkole nie ma jeszcze polskiej biblioteki. W każdej naszej działalności pamiętajmy nie tylko o Grodzieńszczyźnie. W tym celu chyba trzeba pomyśleć o przyszykowaniu programu działalności Stowarzyszenia. Chciałbym też zwrócić uwagę na walkę z pijaństwem. Wymaga jej honor Polaka, tak uważam. W sprawie książek, kadry nauczycielskiej, czekamy na pomoc ze strony Polski. Niezbędne są do tego dobre układy między ZSRR i Polską. Proszę o cierpliwość, tolerancję i poszanowanie jednych narodowości wobec innych tu zamieszkałych. Białoruś – to nasz wspólny dom. Czasem słyszymy pod swoim adresem: „Dziś chcą szkół polskich, jutro zechcą oddzielić się”. Uważam, że sprawy granic są zażegnane. Według mnie, my, Polacy w Związku Radzieckim, powinniśmy być ogniwem łączącym Polskę i republiki związkowe. Naród polski i narody ZSRR. Bądźmy więc godni tego.

Eugeniusz Skrobocki, dziennikarz, członek PSKO: – To, że dziś tu zebraliśmy się, że coś niecoś zrobiliśmy dla odrodzenia Polaków na Białorusi, zawdzięczamy chłopcom ze wsi Łosośna: Tadzikowi, Frankowi, panu Józefowi i innym. Ich kroki były pierwsze. Będę pamiętał o tym zawsze. Dzisiaj zgłaszam dwie propozycje: Uniwersytet Patrice'a Lumumby w Moskwie mógłby być Uniwersytetem Mniejszości Narodowych. Niezbędne jest też polskie pismo ogólnoradzieckie.

Dziś czytacie państwo naszą pierwszą gazetkę „Głos znad Niemna”. Pierwszą po wojnie wydaną po polsku. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni redakcji „Czerwonego Sztandaru”, redaktorowi naczelnemu Zbigniewowi Balcewiczowi oraz redaktorowi dodatku Borysowi Oszerowowi. Piękny to gest ze strony wilnian.

Stanisław Obertaniec, senator: – Człowiek radziecki to ktoś, kto utracił cechy indywidualne i jest wygodny do wykonywania rozmaitych rozkazów. Jesteście Polakami w ZSRR. Dobrze, że o tym wiecie. Jaka jest droga przed Stowarzyszeniem? Podstawą i początkiem pracy musi być rozwój kultury. Rząd Mazowieckiego ma świadomość pomocy wam. Dał tego wyraz w Moskwie. Chcemy łączyć przyjaźń ze Związkiem Radzieckim jako federacją wolnych narodów, a nie więzieniem narodów, jak było dotychczas. Polacy na Białorusi powinni być bogaci również materialnie. Wtedy nie będziecie musieli do nikogo wyciągać ręki. Będziecie mieli znaczenie polityczne na tym terenie. To jest normalna droga w normalnym świecie. Jestem w kontakcie z Solidarnością Rolników Indywidualnych. Mógłbym pomóc.

Jan Sienkiewicz, prezes ZPL: – Przeżywamy dziś Wiosnę Ludów. Odrodzenie narodów polskiego i białoruskiego powinno iść równoległe. Nie możemy iść osobno, skoro w grobach pod Kuropatami leżą Białorusini i Polacy. Mówiono tu o wielkich Polakach Przeszłości. Jestem przekonany, że byłe kresy wydadzą niejedną wybitną postać. Już mamy ludzi, którzy dla dobra wszystkich oddają swój czas i zdrowie. Związek Polaków na Litwie obiecuje PSKO wszelką pomoc, na jaką nas stać. Dziś przywieźliśmy Wam maszynę do pisania z polską czcionką.

Sławomir Kalembka, profesor UMK: – Rodzina mojej mamy pochodzi z Wołożyna. Wielu profesorów toruńskich ma korzenie z Grodzieńszczyzny lub Wileńszczyzny. Dlatego te sentymenty. Dlatego utworzyliśmy Towarzystwo. Chcemy rozwijać tradycje grodzieńsko-wileńskie na ziemi toruńskiej. Chcemy pomagać tutaj w zakresie spraw duchowych.

Józef Klasa, sekretarz generalny „Polonii”: – Zebraliście się po to, żeby radzić. Dlatego chcę mówić krótko, żeby nie zabierać czasu. Gratuluję i dziękuję rodzinom polskim, matkom, które strzegły tu polskości. Grodzieńszczyzna wysunęła się na czoło Białorusi. Staramy się być wam pomocni poprzez książkę, studia dla młodzieży, wakacje dla dzieci. Kiedyś nie mogliśmy wam pomagać. Chcemy więc nadrobić czas. Najważniejszą sprawą jest język i oświata. Pomożemy. Bez Polski nie przyszykujecie tego szybko. Chcemy pomóc też w sprawie praktyk religijnych. Przyślemy tu duszpasterzy, ale przy tym wszystkim nie będziemy rościli praw, by ingerować w wasze wewnętrzne sprawy. Jesteście bogatsi od nas o drugą ojczyznę. Polskę mamy wspólną. Musimy o tym pamiętać. Jak powiedział papież Jan Paweł II: „Ojczyzna – to wspólny wielki obowiązek”. Dziś darujemy wam gobelin z Tadeuszem Kościuszką. Niech piękniejszy przyszedł Dom Stowarzyszenia.

Aleksy Karpiuk, pisarz białoruski: – Tak się zdarzyło, że całe moje życie związane jest z Polakami. Razem paśliśmy krowy, razem uciekaliśmy z łągru. Pierwsze szkoły, które ukończyłem, były polskie. Pierwsza moja miłość – Polka. Moja nauczycielka. Miałem wtedy 8 lat. Ona – 28. Książka „Danuta” – to spłacenie długu za wszystko dobre. Nosilem to w sobie przez 30 lat. Teraz powiedziałem i ulżyło mi. Tawarysze Polaki! Pozbądźcie się kompleksu niższości. Nie proście, ale żądajcie tego, co się wam należy w myśl zasad konstytucyjnych Związku Radzieckiego.



Arkadij Żukowski, przedstawiciel Stowarzyszenia Kultury Białoruskiej „Pachodnia”: – Pozdrawiam w imieniu Grodzieńskiej Rady Miejskiej Białoruskiego Frontu Narodowego, od białoruskich spółek. Wierzę, że przyjdziecie też na nasze konferencje. Białoruś – to nasz wspólny dom. Stąd wynika nasza współpraca. Na razie, niestety, nikła. Powiedźcie, jak mamy dzielić Kościuszkę albo Mickiewicza? Szanujemy białoruskich bohaterów jako polskich i polskich jako białoruskich. „Pachodnia” na „Dziady” porządkuje grób Orzeszkowej, składa kwiaty przy pomniku. Pomagaliśmy przy odnawianiu pomnika Narbutta. Bo to wszystko nasze wspólne. Nie jesteśmy za kłótnią między narodami. Nie kultywujemy tego nigdzie. Kto nie wierzy, niech zajrzy na nasze zebrania.

Maria Biriukowa, sekretarz Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu KP: – Uważam, że niesłusznie przez dziesiątki lat milczano o sprawie problemów narodowych. Cieszę się, że nastał czas ich rozstrzygnięcia. Tego roku w obwodowym Komitecie partii zrobiliśmy dużo celem umocnienia kontaktów z Polską. 5 tysięcy dzieci wymieniliśmy na wakacje. 50 szkół obwodu utrzymuje kontakty ze szkołami w Polsce. Sporo młodzieży wyjechało tam na studia. Na Uniwersytecie Grodzieńskim otwarto katedrę filologii polskiej. – *O polskim muzeum w Grodnie*. Na razie może w istniejących muzeach zrobić do ekspozycji napisy w języku polskim. *O polskich bibliotekach*. W każdej praktycznie bibliotece mogą być działy polskiej literatury. *O jubileuszu Mickiewicza*. Obwód wyasygnował na restaurację Domu-Muzeum Mickiewicza w Nowogródku pół miliona rubli.

Zbigniew Mieczkowski, wiceprezes Związku Polaków na Łotwie: – Przekazuję serdeczne pozdrowienia od 60-tysięcznej Polonii łotewskiej. Na Łotwie działa 16 towarzystw narodowościowych. Były próby, by wbić klin między Łotyszki i inne narodowości. Na szczęście nieudane. Zastanówmy się dobrze nad tym, kto jest naszym sojusznikiem, a kogo trzeba się wystrzegać. – *O wyższej uczelni polskiej*. Uważam, że jej utworzenie miałoby być zakończeniem jakiegoś procesu twórczego. Uniwersytet wyrasta z podstaw. Mocnych na razie nie mamy. Czeka nas jeszcze ogromny wysiłek i wytrwałość, czego wam i sobie życzę.

Wiktor Dmuchowski, student z Mińska: – Kultura polska w Mińsku jest w stanie klęski. Dlatego zwracam się do wszystkich tu obecnych z prośbą o poparcie duchowe. Takie, na przykład, jak dzisiejsza konferencja. Dziękuję wam, rodacy, za wszystko, co robicie dla dobra naszego narodu. W Mińsku jakoby jest 6 kościołów. Nie, mamy tylko jeden kościół, a właściwie kaplicę. Jedyne miejsce, gdzie można usłyszeć język polski. A ile jest osób na mińskiej ziemi, spragnionych ojczystego słowa polskiego! Tam też są potrzebne polskie klasy w szkołach.

Aleksander Siemionow, przedstawiciel Lidzkiego oddziału PSKO: – W Lidzie tysiąc dzieci uczy się polskiego, ale fakultatywnie. Uważam, że czas najwyższy wprowadzić nauczanie polskiego do programu szkolnego. To muszą być normalne programowe lekcje. Poza tym musimy zwrócić się do władz z prośbą, by 1 listopada i 25 grudnia jako święta katolickie, były wolne od pracy. Tak jak jest to na Litwie. Pożądane, aby nasza telewizja też transmitowała w te dni mszę z kościoła Farnego w Grodnie.

Zofia Boradyn, prezeska Nowogródzkiego Oddziału Stowarzyszenia: – „Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie...”. Polaków w Nowogródku mamy tylko 4 procenty. A przecież Nowogródek jest mickiewiczowski. Muzeum

Wieszczą czynne jest od 14 lat. I przez ten okres w muzeum ani słowa po polsku. Milczymy. Ludzie boją się. Czasy strachu nie minęły. W Farze Mickiewicz został ochrzczony. Pielgrzymki z całego świata przyjeżdżają. I tak boli, kiedy oprowadzający mówią, że teraz w Nowogródka nie ma Polaków, a są tylko Białorusini, którzy mówią po polsku. Nie mamy pomieszczenia dla Stowarzyszenia. Książki polskie, które otrzymaliśmy w darze, porozwoziliśmy na wieś. Nie mamy polskich pamiątek z Nowogródka. Aż wstyd. Może wynająć za społeczne pieniądze fotografa, żeby robił zdjęcia zabytkowych miejsc? Co mi poradzicie?

Aleksander Kołyszko, wiceprezes Lidzkiego Oddziału PSKO: – Mam kilka propozycji. Trzeba do statutu wpisać punkt o współpracy z Kościołem. Apeluję o demokratyczne rozstrzygnięcie problemu o wpisach narodowościowych w dowodach osobistych. Opracujmy program o współpracy z towarzystwami białoruskimi. No i chyba najważniejsze – to przygotowanie statutu niezależnej społeczno-kulturalnej organizacji Polaków na Białorusi.

Stanisław Szałacki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego na Ukrainie (Kijów): – My, Polacy nad Dnieprem, również dążymy do tego, by pod strzechy domów polskich wróciła ojczyzna mowa. Niech nam wszystkim spragnionym tej mowy polska pieśń towarzyszy w trudzie codziennym. Daruję wam ten oto bochen chleba. Przesyłają go Polacy z Ukrainy – Polakom na Białorusi. Kobiety, które upiekły chleb, ucałowały go. W ten sposób przekazują one całusa dla wszystkich tu obecnych.

Ewa Wasilewska, przedstawicielka Zarządu Stowarzyszenia „Dom Polski”: – Nie zaczynaliśmy w Moskwie od zera. W tym mieście są stare i piękne polskie tradycje. Działały kościoły, ludzie zrzeszali się w polskie kluby, stowarzyszenia. Potem, jak wszędzie, nastał czas, że okrutna ręka wszystko zniszczyła. Ale korzenie zostały. Dzięki nim odbudowujemy polskość. Pragnę zaapelować w imieniu naszego stowarzyszenia o przyjaźń i współpracę.

Romuald Brazis, prezes Związku Polaków Naukowców na Litwie: – Mam szerokie kontakty w świecie naukowym. Język polski wszędzie służył mi z pomocą. Ostatnio byłem w Polsce na 3 Kongresie Naukowców Polskiego Pochodzenia. Spotkałem wielu ludzi rodem z Wileńszczyzny. Uciekali stąd, bo nie mieli warunków do rozwoju intelektualnego. Na Litwie obecnie jest mniej niż jeden procent naukowców Polaków przy ogólnej liczbie Polaków – ponad 7 procent. Czyli jest nas bardzo mało. Ale myślę, że ważne to, iż postanowiliśmy zamianifestować wyraźnie, że jesteśmy. Założyliśmy polską bibliotekę naukowo-techniczną. Zapraszam do korzystania z niej. Po roku, na przykład, możemy się spotkać z kolegami z Białorusi i porozmawiać o nurtujących nas sprawach. Na razie proponuję wymieniać poglądy na łamach „Czerwonego Sztandaru” i innych naszych gazet.

Barbara Fustaczenko, naukowiec, członek PSKO: – Musimy wykorzystać intelektualny potencjał Polaków naukowców na Białorusi, zajętych wyłącznie nauką. Trzeba przedyskutować z władzami sprawę polskich grup w przedszkolach. Od nowego roku szkolnego muszą powstać na Białorusi polskie szkoły i polskie klasy w szkołach białoruskich i rosyjskich. Nie można się godzić na zajęcia fakultatywne i kółka z polskiego. W najbliższym czasie trzeba zwołać Zjazd Polaków Związku Radzieckiego.

Teresa Sieliwończyk, prezeska Klubu Miłośników Mowy Polskiej i Kultury w Baranowiczach: – Jesteśmy pierwszą jaskółką Związku Polaków na Białorusi. Nie mieścimy się w PSKO na Grodzieńszczyźnie. Administracyjnie należymy do obwodu brzeskiego. Uważam, że najważniejszą sprawą jest utworzenie niezależnej samorządnej organizacji Polaków na Białorusi. Z pracą kulturalno – oświatową na razie dajemy sobie radę. Ale mamy, na przykład, problemy z załatwieniem wyjazdów młodzieży na studia do Polski. To poniża godność ludzką. Poza tym najlepiej chyba, gdy Polak Polakowi poda rękę.

Wiele mówiono o przywróceniu świątyń wiernym, o budowie nowych kościołów. Na przykład w Swisłoczy, gdzie już uzgodniono sprawę z władzami miejscowymi. Padły propozycje otwarcia seminarium duchownego w Grodnie. Z powodu braku miejsca w gazecie nie sposób przytoczyć wszystkich wystąpień. Gwoli ścisłości nie wszyscy chętni zdążyli się wypowiedzieć. Okazało się, że za mało było jednej niedzieli.

Na konferencji przyjęto szereg rezolucji. M.in. postanowiono wystosować pismo do Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego i Rady Najwyższej Białoruskiej SRR – o stworzenie warunków do praktycznego rozwoju języka polskiego i kultury wśród Polaków na Białorusi.

Nowo powołanemu Zarządowi zlecono utworzyć komisję do wypracowania statutu niezależnej samorządnej organizacji Polaków na Białorusi. Powołać do życia grodzieński miejski oddział stowarzyszenia. Inne postulaty, to: zaspokoić żądania rodziców w przedmiocie utworzenia polskich grup w przedszkolach; od przyszłego roku rozpocząć tworzenie polskich szkół i polskich klas w szkołach rosyjskich i białoruskich; poprzeć propozycję o utworzeniu Uniwersytetu Mniejszości Narodowych; rozszerzyć program polskiej audycji na antenie radia obwodu grodzieńskiego i umożliwić nadawanie polskiej audycji w jego telewizji; opracować system retransmisji TV Polskiej na całe terytorium Grodzieńszczyzny; wydawać polską gazetę na Białorusi; uwzględnić żądania obywateli o przywrócenie im przynależności narodowej; (o wpisach w dowodach osobistych); ubiegać się o możliwość otrzymania podwójnego obywatelstwa Polaków w ZSRR; umożliwić swobodne wyjazdy rodzin polskich w gościnę do krewnych w PRL; uwzględnić prośby wiernych o przywrócenie im świątyń i o utworzenie w Grodnie seminarium duchownego; maksymalnie wykorzystać potencjał intelektualny inteligencji polskiej na Białorusi; przyszykować program przedwyborczy (wybory do rad terenowych itd.). Na prezesa PSKO ponownie obrano Tadeusza Gawina.

LEOKADIA KOMAISZKO  
*Kor. „Czerwonego Sztandaru”*



## Rozpoznanie

22 grudnia 1989, Grodno. I sekretarz Komitetu Partyjnego Rejonu Grodno, Nikołaj Pacholok i zastępca przewodniczącego Komitetu, Wasilij Biriukow,

zaprosili nas na spotkanie z aktywnym Oddziału naszego Stowarzyszenia w Sopoćkiniach. Zrozumiałem, że jest to rozpoznanie przed walką w nadchodzących wyborach. Przeprowadzając sondaż na ten temat, Józef Łuczniak stwierdził, że w tym okręgu jestem planowany jako kandydat na deputowanego ludowego BSRR. Władze nie raczyły zauważyć tej propozycji. Ich kandydatem w tym okręgu jest również Polak, Stanisław Kasperowicz, przewodniczący miejscowego kołchozu. W ten sposób chcą zablokować moją kandydaturę.

### **Władze są zaniepokojone**

*27 grudnia 1989, Grodno.* Zadzwoniła sekretarz Komitetu Partyjnego Rejonu Grodno Lilia Kaszenkowa i poprosiła o spotkanie. Odmówiłem, gdyż miałem zaplanowane spotkanie z I sekretarzem Komitetu Partyjnego Rejonu Brzostowica, Nikołajem Sołdatowem, w sprawie działalności naszego Stowarzyszenia w jego rejonie. Mimo wszystko przyjechała. Rozmowę rozpoczęła pytaniem, czy rzeczywiście mam zamiar zgłosić swoją kandydaturę w wyborach deputowanych ludowych BSRR w sopoćkińskim okręgu wyborczym. Odpowiedziałem twierdząco. Zaproponowała mi kandydowanie do Rady Obwodowej, ale odmówiłem. Na tym rozmowa się skończyła. To dobrze, że oni mnie nie chcą, to oznacza, że chyba dobrze spełniam swoją misję wskrzeszania polskości.